Rok II. Kraków-Podgórze, środa 4 maja 1904. Nr 102.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświąteoznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Wypadki wojenne rozgrywają się niemal z matematyczną precyzyą. Możemy też po wielkiej bitwie, którą nad Jalu stoczono, stwierdzić, że dokładne objaśnienie tej bitwy podaliśmy już na tem miejscu w ostatnich dwoch numerach „Nowin“. Przypominamy więc tylko w krótkości:

Zadaniem **pierwszej** armii jap jest ubezpieczyć Koreę nad Jalu przed najazdem rosyjskim i więzić tam siły rosyjskie, ażeby druga i trzecia armia bezpieczniej w innych kierunkach operować mogły. Więc Japończycy ufortyfikowali lewy, koreański brzeg Jalu i postanowili odpędzić Rosyan z wysp i z prawego, mandżurskiego brzegu. W tym celu urządzili w trzech miejscach przeprawy. Właściwą, główną była przeprawa poniżej Widżu. Przygotowania, dywersye, budowy mostów, pontonów, odpieranie przednich straży, osłanianie budowy mostów, ustawianie na nich bateryj wielkich dział, pospieszne fortyfikowanie wysp, wyparcie z nich oddziałów rosyjskich, wszystkie te roboty uciążliwe, dokonywane pod ogniem bateryj ros. trwały od soboty 23 do piątku 29 kwietnia. W sobotę 30 kwietnia rozpoczęła się właściwa przeprawa, a w nocy z 30 kwietnia i w dzień 1 maja w niedzielę, stoczyła część pierwszej armii, głównie dywizyi gwardyi ces. walną bitwę. O co szło w tej bitwie? Rosyanie nie bronili, bo nie mogli, samej przeprawy, ale chcieli zniszczyć Japończyków pomiędzy pierwszą linią swoich fortyfikacyj, a rzeką i wrzucić ich do Jalu, albo wziąść do niewoli. Japończycy zaś postanowili zdobyć właśnie pierwszą linię fortyfikacyj rosyjskich, żeby się w nich usadowić i Rosyanów przez to zupełnie od Jalu odciąć.

Ten zamiar Japończycy zupełnie osiągnęli, wielkie odnieśli zwycięstwo i wielkie ze zwycięstwa korzyści, które *losy wojny na tej linii bojowej* stanowczo *rozstrzygnęły*. Odnieśli zwycięstwo wskutek trafnego planu operacyj, wskutek doskonałego obmyślenia i wykonania wszelkich przygotowań, wskutek skuteczności swojej artyleryi, wskutek wspaniałej odwagi i niezmużonej wytrwałości wojska, wskutek zręcznej strategii, gdyż powiodło im się nawet obejść lewe skrzydło Rosyan i wziąść ich we dwa ognie. Jedną pozycyę po drugiej musieli Rosyanie opuszczać, aż nareszcie musieli porzucić i **klucz swojej pozycyi** i oddać Japończykom bezpośrednio cel tej bitwy: Kiulienczeng. Miasto to, które Rosyanie ogromnie silnie ufortyfikowali, **leży** na mandżuryjskim brzegu Jalu, naprzeciw Widżu. Tutaj jest węzeł gościńca, wiodącego od dolnego Jalu do Fenghwanczeng i przez wzgórza do doliny rzeki Liao i do Liaojang, gdzie jest główna kwatera Kuropatkina. Ten węzeł dróg stał się teraz nową linią bojową. Panują nad nią Japończycy z fortyfikacyj, które im Rosya-



Żołnierze japońscy i tragarz koreański
(Według fotografii migawkowej, sporządzonej w Seul, stolicy Korei).
Trudność terenu, brak gościńców na Korei a także brak koni uniemożliwia Japończykom prowadzenia ze sobą trenu. Ale konie i wozy znajdują zastępców w kulisach czyli nosicielach, których całe oddziały towarzyszą każdemu korpusowi armii. Kulisi ci są nadzwyczaj silni i transportują ogromne ciężary na swych plecach.

nie oddać musieli i osłonięci wzgórzami. Prawdopodobnie nie przyjdzie bezzwłocznie na tej linii do dalszych zapasów. Tutaj nie mają Japończycy zgoła potrzeby zapuszczać się dalej na północ do Mandżuryi; osiągnęli cel: ubezpieczyli zachodnią i północną Koreę.

Dalszy marsz na drugą linię fortyfikacyjną Rosyan nie jest jednak wykluczony. Skombinowane bowiem działanie trzech armij japońskich i floty może w danej chwili wymagać, żeby Japończycy przystąpili do pozornego lub rzeczywistego atakowania drugiej linii rosyjskiej w Fenghwangczeng, albo też do odpierania Rosyan, gdyby z tamtejszych pozycyj swoich zdobyli się jeszcze na ofenzywę w kierunku granicy Jalu.

Rozmiary zwycięstwa Japończyków znamionują trzy fakta: odwrót Rosyan z całej linii fortyfikacyjnej, strata bateryi armat z ludźmi i z końmi i z furgonami amunicyi, wreszcie pośpiech odwrotu taki, że, nie mogąc ocalić ogromnych prowiantów, nagromadzonych w Antung, Rosyanie, zwyczajem swoim, miejsce to podpalili. W ludziach ponieśli wielkie straty, lecz te są dla nich niczem w porównaniu z *moralnym wpływem* wielkiej klęski na lądzie i z faktycznym wynikiem, że nad Jalu już ich niema. Następne dnie przyniosą wiadomości o działaniach drugiej i trzeciej armii, które są dotąd tajemnicą osłonięte.

Pokazało się, że nie nadarmo wezwali Japończycy obcych oficerów, żeby się już udali na linię bojową. Lecz przybywają oni tam zaledwo dzisiaj i sprawdzą tylko rozmiary i skutki zwycięstwa.

* *

Dzienniki, przychylne Rosyi, jak np. „N. Fr. Presse" popadła w konsternacyę. Podnosi ona naraz lament ze stanowiska ludzkości i rzekomo cywilizacyi nad srogością tej wojny, nad obawą, że będzie ona trwać lata, aż do zupełnego zniszczenia i wyczerpania jednej, albo obydwóch stron wojujących i wywodzi, że stanowisko, określone w okólniku min. Lambsdorfa, że Rosya wszelkie pośrednictwo odrzuca — okaże się niemożebnem (tak jak stało się niemożebnem utrzymanie Kiulienczeng). Więc ta poczciwa „N. Fr. Presse" woła o ratunek!

Cesarz Wilhelm.

Cesarz Wilhelm II. powrócił do Niemiec z podróży po morzu Śródziemnem.

Prasa urzędowa twierdzi, że wrócił w dobrem zdrowiu. Niebezpieczeństwo, jeżeli jakie było, minęło.

Gardło cesarza wygojone. Choroba uszna już od dłuższego czasu nie daje znać o sobie. Lewa ręka nie sprawia takich bólów, jak poprzednio.

Owe raporty zapewne mają słuszność. Już samo nagromadzenie tych chorób sprawia, że władca Niemiec całą swoją energię, wolę silną, myśli, musi skupić na własnej osobie, przedewszystkiem aby się wyleczyć, następnie zaś, by nie popaść w recydywę. Nie czuje ochoty i nie ma czasu zajmować się z takiem natężeniem sprawami państwa jak to czynił poprzednio. Kierunek polityczny zarówno spraw wewnętrznych jak i zagranicznych spoczął w ręku ministrów. I pokazało się, że kanclerz hrabia Bülow jest bardzo miernym talentem. Monarcha Niemiec obdarzył go godnością kanclerza dlatego, by mieć w nim posłusznego na każde skinienie wykonawcę poleceń i wskazówek. Jako wykonawca hrabia Bülow odpowiadał swemu zadaniu. Pilny, literacko ogładzony, zdrów, nie cofający się przed dwunastogodzinną z rzędu pracą, jest i dzielnym sekretarzem monarchy, który chciał sam być własnym kanclerzem. Ale pozostawiony sam sobie, nie umie sprostać piętrzącym się trudnościom.

Od chwili, gdy cesarz Wilhelm II. trapiony chorobami, zdał kierownictwo polityki zagranicznej na hrabiego Bülowa, ten ostatni ponosi klęski dyplomatyczne raz po razie.

W kwestyi anglo-francuskiego porozumienia Niemcy musiały zostać na boku, nie dopuszczono ich do głosu nawet wtedy, gdy chodziło o Marokko, gdzie handel niemiecki gra sporą rolę. Nie umiała też dyplomacya niemiecka przeszkodzić podróży prezydenta Loubeta do Rzymu i musiała pozwolić na to przypieczętowanie przyjaźni francusko-włoskiej w chwili, gdy cesarz Wilhelm II bawił jeszcze w obrębie wód włoskich.

Bezsilnym był i jest hr. Bülow wobec faktu, że Austro-Węgry, a raczej ściślej mówiąc, dynastya habsburska, wyzwala się z pod opieki dyplomacyi niemieckiej, której śladami szła za czasów Haemerlego i Kalnokego. Hr. Gołuchowski grzecznie, gładko, lecz stanowczo pozbył się z Wiednia księcia Eulenburga, który — zamiast być ambasadorem — ośmielił się pozować na jakiegoś gubernatora Niemiec w stolicy monarchii habsburskiej. Rozszerzył też hrabia Gołuchowski koło przyjaciół Austro Węgier, dzięki czemu te ostatnie stały się bardziej niezależne w swych poruszeniach.

Niemcy — zaznaczyliśmy już to kilkakrotnie — są coraz bardziej osamotnione w Europie, położenie ich coraz trudniejsze, niebezpieczeństw coraz więcej. Hr. Bülow może nawet i nie widzi tego stanu rzeczy, należy bowiem, jak się zdaje, do optymistów z temperamentu i z wygody.

Osobliwości wystawy w St.-Louis.

Niesłychaną reklamą otoczyli Amerykanie ukochane dzieło swej pracy lat ostatnich — wystawę powszechną w St.-Louis. Niema takiego dziwowiska, któregoby nie mieli na niej pokazać; od najdzikszych plemion murzyńskich z Afryki środkowej do najnowszych cudów mechaniki, od zabytków z pierwszych okresów cywilizacyi do najwybitniejszych dzieł sztuki naszych czasów, wszystko ma się tam znajdować ku nauce i zabawie gości ze wszystkich stron świata.

Oto np. dział wynalazków. Można tam będzie oglądać armatę tak skonstruowana, że tworzy sama w sobie niezdobytą fortecę. Składa się ona właściwie z kilkunastu armat, skierowanych na kształt szprych koła we wszystkie strony świata. Nabijane są mechanicznie odrazu wszystkie armatki i strzelać można jednocześnie ze wszystkich luf, ale specyalny mechanizm pozwala również skierować ogień w jedną tylko stronę.

Obok „niezdobytych" armat oglądać można łódkę, poruszaną za pomocą pedałów, jak w welocypedzie. Zamiast koła przedniego wynalazca umieścił właściwy kadłub łódki w kształcie cygara. Łódka-welocyped ma tę wyższość nad innemi rodzajami lokomocyi, że słu-

Zbrodnia lekarza.

101

— Z tem na jakiś czas spokój — rzekł. Można teraz czekać godzinę, albo i dwie nawet.

Jerzy pełzając, wdrapał się na sam szczyt wybrzeża, które w tem miejscu było na szczęście bardzo urwiste i strome. Ztamtąd badał okolicę.

Na wszystkich wzgórzach błyszczały ognie pruskie. Na każdym kroku można się było natknąć na nieprzyjacielskie forpoczty.

Położenie było bardzo krytyczne. Niemcy mieli rozkaz strzelać bez miłosierdzia do wszystkich jeńców, którzyby chcieli umknąć.

Za jakąbądź cenę, zanim dzień rozjaśni wzgórza, muszą się znajdować w bezpiecznem jakiem miejscu, daleko od Maas. Inaczej Prusacy odkryją niechybnie ich ucieczkę. W tej chwili mogła być godzina jedenasta, lub dwunasta w nocy. Pozostawało im więc jeszcze cztery do pięciu godzin czasu, aby coś postanowić i odetchnąć bezpiecznie na swobodzie.

Znajdowali się obecnie przy ujściu wąskiego strumyka, który wił się, jak wstęga, pośród grusz i jabłoni i przepływał przez Saint-Menges i Fleigneux.

Strumyk przez całą długość swego biegu po bagnistym gruncie był zarośnięty po brzegach gęstemi krzakami.

Postanowili iść jego śladem, rozpatrzywszy przedtem dobrze kierunek. Był to najlepszy sposób przebycia tej części pola bitwy, żeby nie być spostrzeżonymi przez Prusaków.

Udali się w drogę, brnąc po kolana w wodzie, przygarbieni, pod osłoną gęstych splotów gałęzi.

Od czasu do czasu zatrzymywali się dla narady, lub odpoczynku, a Jerzy lub Józef Muller, wsuwali głowy pomiędzy gałęzie, żeby zobaczyć, czy nie ma kogo w pobliżu.

Alzatczyk szedł naprzód; wyciągnął szyję, nadstawił ucha i bacznie rozglądał się naokoło, zatrzymując się za najmniejszym szelestem, jaki sprawiał wiatr pomiędzy liśćmi.

Za nim postępował Ryszard, trochę blady i osłabiony wskutek upływu krwi, ale podtrzymywany jakąś dziką energią.

Na końcu szedł Jerzy, czuwając pilnie żeby ich kto nie zaskoczył z tyłu.

Wyjął z płaszcza rewolwer, którego woda nie zdołała dosięgnąć przez szczelnie zamknięty skórzany futerał. Szedł odważnie z bronią nabitą w ręku, mając jednak zamiar użyć jej tylko w ostateczności, gdyż wiedział dobrze, że najmniejszy popłoch najmniejsza nieroztropność może być dla nich zgubną. Od czasu do czasu, gdy krzaki po obu brzegach stawały się gęściejsze i nie było potrzeba zachowywać takiej nadzwyczajnej ostrożności, zbliżał się do Ryszarda, żeby go podtrzymać i ulżyć mu trochę.

Nagle, mając już wychodzić z zarośli Józef Muller zatrzymał się, pochylił i cofnął ku towarzyszom, których wyprzedził o kilka kroków.

— Wpadliśmy w sam środek forpoczty — szepnął.

Zamilkł. Tamci także wstrzymali oddech. Mogli słyszeć wyraźnie bicie serc własnych.

W tej stanowczej chwili zdawało im się jakby wszystkie zmysły nabrały większej czułości i wrażliwości.

Podnieśli głowy i ujrzeli o kilka metrów przed sobą spiczasty czubek kaszkietu saskiego żołnierza, który stał oparty o gruszę.

Trochę dalej paliło się jasne ognisko, dokoła którego leżeli Niemcy; ogromne ich nogi tworzyły naokoło ognia jakby czarną obręcz.

Ryszard pochylił się do ucha Jerzego.

— To szyldwach, który mnie ranił.

W samej rzeczy, była to ta sama kępa drzew i placówka, którą widzieli, gdy płynęli do Maas.

Ciąg dalszy nastąpi.

ży do użytku nietylko na wodzie, ale i na lądzie.

Wśród setek innych wynalazków wymienić jeszcze należy bujający fotel, który, dzięki dowcipnie pomyślanemu mechanizmowi, będzie wachlował delikatnie używającą wypoczynku osobę.

Osobliwości najrozmaitszych będzie zresztą na wystawie taka obfitość, że nie łatwo będzie się można wśród nich oryentować. W niniejszej krótkiej notatce ograniczymy się do kilkunastu charakterystyczniejszych pomysłów.

Wojna transwaalska. — Olbrzymia arena, urządzona specyalnie na placu wystawowym, będzie terenem zawziętych walk Boerów z Anglikami. Przedstawiana ma być przedewszystkiem bitwa pod Colenso i ostatnia walka Cronje'go pod Paardeburgiem. Z Transwaalu przybędzie na te igrzyska kilkuset autentycznych żołnierzy boerskich. Obok areny będzie się znajdowała — restauracya południowo-afrykańska, w której potrawy miejscowe podawane będą przez służbę w kostyumach boerskich.

Największe na świecie zdjęcie fotograficzne. Tow. fotograficzne z Berlina wystawi widok zatoki neapolitańskiej, zdjęty zapomocą aparatów fotograficznych o rozmiarach dotychczas nie spotykanych. Fotografia będzie miała 39 stóp długości i 5 stóp szerokości.

Odlewnie żelaza w Stanie Alabama wystawiają posąg Wulkana, cały z żelaza, wagi 100.000 funtów. Wysokość posągu będzie wynosiła 150 stóp; ma on budzić podziw nietylko rozmiarami, ale i artyzmem wykonania.

Bogato wystąpi na wystawie wyspa Ceylon. Oprócz wszelkich osobliwości swej przyrody nadeśle również wielką ilość zabytków kultu religijnego, przechowywanych dotychczas na miejscu i nie pokazywanych cudzoziemcom. Znajdować się tam będzie między innemi starożytne malowidło syngaleskie, przedstawiające narodziny Buddy.

Nie uchowała się przed okiem komitetu wystawowego nawet głąb Afryki środkowej. Wysłany tam specyalnie antropolog Samuel Werner wiezie już kilkudziesięciu przedstawicieli pigmejczyków afrykańskich, z plemienia Akka. O cudzie tym opowiadano już Grekom za czasów Aleksandra Wielkiego, dopiero jednak teraz po raz pierwszy świat cywilizowany będzie się mógł z nim zapoznać.

Z Serbii przywiezione już podobno zostały uroczyste stroje króla Aleksandra i królowej Dragi. Obok nich wystawiony ma być cały szereg strojów historycznych z ostatnich pięciu wieków historyi.

Do prawdziwych osobliwości należeć będą okazy niejakiego Freda Kempca, artysty i przyrodnika z Milwaukee, który obrał sobie specyalność — układanie portretów ze skrzydeł motylich. Do portretu zmarłego Ojca Św. Leona XIII użyte zostały skrzydła z 5.000 motyli. Wymiary portretu: 36 i 29 cali.

Na tem tymczasowo zamkniemy ten przegląd osobliwości, zwiezionych przez Amerykanów na wystawę. Na ostatku jednak wspomnieć jeszcze warto, że, jak zapewniają odezwy komitetu, na wystawie znajdować się będzie — człowiek automat. Człowiek ten, skonstruowany przez prof. A. Steina z Nowego Jorku, rusza się jak żywy, mówi kilku językami, śpiewa, odpowiada na zapytania, gra na różnych instrumentach i t. p.

Nikt go jeszcze podobno nie widział. Co prawda, nikt go może i później nie zobaczy, pomimo wszelkich zapowiedzi prospektowych.

Z KRAJU.

Z Myślenic piszą nam: W dniu 27 bm. pogrzebano w gminie Sułkowice zwłoki nieodżałowanej pamięci dyrektora szkoły ludowej śp. Wojciecha Kalinowskiego, który po długiej, 35-letniej służbie nauczycielskiej przeniósł się do wieczności. Nie różowa, ale ciernista praca zawodu, której oddawał się z całym zapałem i zaparciem się, jak również troska o chleb i zaopatrzenie dla swoich dzieci, wyczerpały silny jego organizm i powaliły na łoże boleści, z którego przez dwa lata nie mógł się podnieść, znosząc cierpienie z rezygnacyą i chrześciańską cierpliwością. Był to pedagog rzadkich zdolności i poświęcenia się, a także szczery, serdeczny kolega, przykładny i sympatyczny przełożony podwładnego nauczycielstwa. Dlatego też z odległych miejscowości przybyli mimo niepogody koledzy i koleżanki zmarłego, wraz ze swym inspektorem, ks. L. Fonferką, aby zmarłemu ostatnią koleżeńską oddać przysługę. Cześć i gorąca podzięka od nauczycielstwa niechaj będą zapłatą dla przewiel. duchowieństwa, a przedewszystkiem dla czcigodnego ks. proboszcza Bochenka, ucznia nieboszczyka, którzy nie szczędzili trudu, aby bezinteresownie uczcić i po chrześciańsku pochować zasłużonego krajowi i ojczyźnie męża. *St. B.*

Z Bochni. (*Restauracya szybów solnych. — Pożar puszczy*). Tuż obok kościoła znajduje się mały szyb solny pod nazwą „Szyb Regis". Na tem miejscu przed paru laty stał wielki szyb murowany, ale z powodu niebezpieczeństwa zawalenia się w 1897 roku, zburzono stary, a wystawiono nowy, o połowę mniejszy, na sposób pruski (t. j. cały gmach spoczywa na belkowaniu, w które wchodzą cegły). Lecz i ten zaczął się znów rysować i pochylać ku wewnątrz. Przyczyną jest to, że podkop zrobiono płytki i ocembrowano całość spruchniałemi belkami. Zarząd salinarny przedsięwziął roboty reparacyjne, które trwały 5 miesięcy, t. j. od grudnia do kwietnia, dzień i noc. — Do robót użyto przeważnie górników, obeznanych na ciesielstwie. Wydobyto ogromne, na pół przegniłe kłody, zastąpiono je nowemi, podbelkowano całą czeluść i ocembrowano, a w końcu zamiast drabiniastego zejścia zrobiono schody. Robota ta zapobiegła dalszemu usuwaniu się i zagrażaniu zawaleniem tak samego szybu, jak i z pewnością okolicznym budynkom. — Dodać trzeba, że szyb ten nie służy zupełnie do wydobywania soli.

Również oparkaniono jeden z głównych szybów w Bochni, pod nazwą „Sutoris", który b. r. zostanie zburzony, gdyż już jest mocno nadwyrężony i rozsypuje się w kawałki — a zostanie wybudowany szyb murowany, podobnie jak w Wieliczce.

Dnia 24 b. m. o godzinie 3 po południu paliła się część lasów puszczy Niepołomskiej koło Bochni. Przyczyna i straty na razie nie znane.

Nowy Sącz 2 maja. (*„Święto robotnicze". — Klęska socyalistów. — Przedstawienie amatorskie*.) Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem partya soc. dem. zwołała zgromadzenie pod gołem niebem na targowicy drzewnej. Zagaił kolejarz Mendlarski. Przewodn. wybrano kolejarza Janiszewskiego.

Pierwszy przemawiał przybyły z Krakowa akademik, który w dłuższej przemowie między innemi wykazał ciemnotę ludu wiejskiego, dającego się tumanić Jezuitom i wogóle księżom. Następnie omawiał potrzebę zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania i 8 godzinnej pracy. W końcu zabrał głos przywódca partyi soc. dem. w Sączu Malisz, ubolewając nad dolą robotników, którzy mają w pierwszym rzędzie walczyć o chleb, a później dopiero o religię, poczem uchwalono zwyczajną, szablonową rezolucyę. Władzę polityczną reprezentowali trzej żandarmi, którzy podczas całego zgromadzenia strzegli spokoju. To jednak charakterystyczne! Starostwo zakazało socyalistom używać pochodni, jak co roku, przy pochodzie o

Z TEATRU.

„Śnieg", dramat w 4 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Dokończenie.

Wrażenie piorunujące — akt pierwszy się kończy, a widz wie na pewne, co się dalej stanie. Dzieje się też wszystko według założenia. Miłość Tadeusza do Ewy odżywa — ziemia przysypana śniegiem (śnieg, to miłość do Bronki), zaczyna oddechać i budzić się. Przeznaczenie i porządek rzeczy są niewzruszone; śnieg musi zniknąć, a uśpiona ziemia zakwitnie na nowo. Więc choć się Tadeusz broni, odpycha od siebie Ewę — wszystko naprózno, bo ona jest ziemią, na której kwiaty jego kwitły i zakwitną znowu.

Unosi go zatem miłość czy namiętność. Tadeusz opowiada przytem o jakichś wielkich czynach i dziełach, które chciał i chce stworzyć, a czemu mało kto daje wiarę.

Z porządku rzeczy Kazimierz zakochał się w Bronce, wyznał jej swoją miłość. Bronka rozpacza, wybucha zazdrością i potem szarpie się, ale Kazimierz tłómaczy jej bezsilność wszystkich usiłowań. Tadeusz odleci od niej, bo musi. Ewa jest jego jedyną miłością, która go strawi, zabije, zniszczy, ale on musi za nią iść. To jest jego straszne przeznaczenie.

Bezowocność obawy i biadań stawia przed oczy Bronce niańka Makryna, postać pół żywa, pół widzenie, która ukazuje się w stanowczej chwili (koniec aktu trzeciego), aby Bronce przypomnieć szczęśliwe lata jej dzieciectwa, śmierć jej siostry, która utopiła się w stawie, a zarazem przepowiedzieć Bronce, że padnie pod ciosem przeznaczenia. Makryna, to wspomnienie młodych, jasnych dni, które się budzi w Bronce w przededniu jej zgonu.

W scenie końcowej aktu czwartego Kazimierz wyznaje Bronce swoją miłość. Ale miłość ta skalałaby ich oboje, zatem urzeczywistnić się nie może chyba w objęciu śmierci.

Tadeusz poszedł już z Ewą przez lasy, góry i morza. Kazimierz idzie także z Bronką, aby utopić się w stawie czarnym i głębokim — tam, gdzie utopiła się niegdyś jej siostra.

A gdy wyszli, zjawia się znowu Makryna, obchodzi pokój, dotyka mebli, wreszcie siada na fotelu ze słowami: „A teraz ja tu już pozostanę.."

Oto treść „Śniegu". Piękny dyalog i kilka scen silnie dramatycznych nie ocalają całości. Brak w niej — jak już wspomniałem — ludzi żywych, prawd życia, a nadewszystko przyczyn dla skutków i skutków dla przyczyn. Treść i istota miłości odgrzewanej, jaką zapałał Tadeusz do Ewy, niezrozumiała tak samo, jak niezrozumiałe samobójstwo Kazimierza, a nawet i Bronki. Chyba, że oni wszyscy bardzo chorzy ludzie, z obłędem w umyśle i sercu. Budzić więc mogą współczucie, ale nie grozę, ani też wrażenia dramatycznego, co jest celem i warunkiem każdego dramatu.

Włodzimierz Lewicki.

godzinie 8 wieczór. Partya poniosła więc znaczną szkodę, bo zakupiła pochodnie, nadto zamiast o godz. 8 wieczór, musieli wyruszyć z pochodem w dzień o godz. 5 po południu. Pochód zresztą nie był ani w $^1/_{10}$ tak liczny, jak w poprzednich latach.

Święto socyalistów przysporzyło pracy tut. urzędowi telegraficznemu, gdyż przez całe dwie noce z 30 kwiet. na 1 i z 1 na 2 bm. wskutek rozporządzenia ministerstwa handlu, musiał być otwarty.

W sobotę dnia 30 z. m. o godz. 8 wieczór urządziło tu w wielkiej sali „Sokoła" na cele dobroczynne Koło Panien Tow. „Szkoły lud." przedstawienie amatorskie. Odegrano „Dziewiczy wieczór" G. Zapolskiej, komedyę Przybylskiego „Pierwszy bal", krotochwilę Anczyca „Błażek opętany". Sala była przepełniona doborową publicznością, która nie szczędziła zasłużonych oklasków amatorom i amatorkom.

Nowe Miasto 2 maja. (*Samobójstwo rabina*) W miasteczku Klementowie za Nowem Miastem w Królestwie Polskiem wydarzył się onegdaj straszny wypadek, który wywołał okropne wrażenie na żydach:

Rabin tameczny Arisch Neustätter, zięć cudotwórcy z Nowego Miasta a szwagier rabina Schmelke Halberstaina w Nowym Sączu miał jedyną córkę 17 letnią, która, wychodząc przedwcześnie za mąż, umarła w połogu. Zrozpaczony ojciec nosił się z myślą pozbawienia się życia, twierdząc, że opłakując zgon córki, nie może mieć czystych myśli i służyć Panu Bogu, więc sam siebie złoży na ofiarę. W tym celu sprowadził sobie także rabina z Ostrowca, z którym konferował, czy w takim wypadku nie popełnia się grzechu, przytaczając przykład, że sam Abraham własnego syna Izaaka chciał oddać na ofiarę Panu Bogu.

U żydów jest przepis, że każdy rzezak rytualny musi co kilka dni okazywać rabinowi nóż rytualny, służący do zarzynania drobiu i bydła, a rabin bada, czy nie ma na nożu skaz. Zrozpaczony rabin kazał zawołać poddanego rzezaka, aby mu przyniósł do zbadania nóż rytualny. Przywołany rzezak stawił się w oznaczonym czasie i przedłożył rabinowi nóż. Rabin przyjął nóż i kazał rzezakowi przyjść za godzinę. Po godzinie, gdy rzezak wszedł do pokoju rabina, przedstawił mu się okropny widok: rabin leżał na karle z głową w tył przechyloną i poderżniętem gardłem, nie dając już znaku życia.

Z Sanoka. (*Święto 1 maja*). Święto 1-go maja obchodzili u nas uroczyście robotnicy fabryki wagonów. Urządzeniem zajęli się zorganizowani robotnicy metalowcy.

O godz. 9 rano, robotnicy zgromadzili się na dziedzińcu fabrycznym pod przewodnictwem majstrów i udali się do kościoła farnego na mszę św. — W pochodzie przygrywała własna muzyka.

Po południu odbyło się zgromadzenie ludowe w Olchowcach, w ogrodzie S. Puretza. Między zgromadzonymi znajdowało się kilkanaście osób z miasta, zaznaczyć jednak trzeba, że prawie połowa robotników z fabryki na zgromadzeniu się nie zjawiła.

Po wyborze p. Pruchnickiego na przewodniczącego, a p. Babickiego na sekretarza, zabrał głos pan Zakrzewski, akademik ze Lwowa, specyalnie wydelegowany z łona partyi socyalistycznej, który w długiej a ciętej przemowie referował sprawy, jak: równe, powszechne prawo wyborcze, ochrona robotnicza, ośmio godzinny dzień roboczy i międzynarodowe braterstwo ludów. Po ukończeniu wywodów mowcy, nikt więcej głosu nie zabrał i zgromadzenie rozwiązano.

Dzień 1 maja przeszedł zresztą spokojnie i cicho, jak cień. Nasz starosta, p. Pogłodowski, ubezpieczył się jednak przed tą garstką robotników, którym ani w myśli najmniejsze awantury, bo sprowadził liczną żandarmeryę z powiatu do miasta, a tu i tam owi ludzie bezpieczeństwa z najeżonymi bagnetami przechadzali się wśród spokojnych i Bogu ducha winnych obywateli.

Z sali sądowej.

Kraków, 3 maja.

Spółka złodziejska. Julia Faliszewska ze Samocic, wyrobnica, zamężna, żyła w konkubinacie z Józefem Ledwosem, żonatym, wyrobnikiem. Ledwos kradł przy sposobności, co się dało, za co był już kilkakrotnie karany. I tak: okradł włościan Talowskich w Regulicach, biorąc w gotówce 479 koron i książeczkę wkładkową na 1 043 koron. Dalej ukradł Ledwos ubogiej kobiecie, Zofii Bistównie w Kościelcu 6 kor. 30 hal. — Razem z Wojciechem Szynalem popełnili wreszcie kilka drobnych kradzieży w okolicach Wieliczki.

Szereg kradzieży popełnił też drugi kochanek Faliszewskiej, Wojciech Dyląg, np. skradł 12-cie ubrań męskich, z których 11 sprzedała Faliszewska handlarzowi Grünowi. Kradzieży tych dopuszczał się Dyląg na dworcu kolejowym Podgórze-Płaszów.

Otóż prokuratorya oskarżyła Ledwosa, Szynala i Dyląga o kradzież, a Faliszewską i Grüna o współudział w kradzieży, gdyż rzeczy kradzione świadomie ukrywali i nabywali.

Oskarżeni zeznają bałamutnie, przyznając się do winy częściowo i nie szczerze. Trybunałowi przewodniczył r. s. dr Ferens, oskarżał prokurator Trzaskowski. Ledwosa broni radca Pawłowicz, Szynala (nieobecnego) dr Bardel, Dyląga dr Ripp, Faliszewską dr Filimowski, Grüna dr Oberländer.

Dodać wypada, że Ledwos jest właśnie tym, który przed kilku tygodniami uciekł w przebraniu kominiarza z więzienia sądu krajowego karnego w Krakowie. Złapano go dopiero po kilkunastu dniach w Gródku pod Lwowem.

Wyrok zapadł po południu o 4 godzinie. Ledwos otrzymał 5 lat (za nałogową kradzież), Dyląg 6 miesięcy, Faliszewska 4 miesiące, Grüna uwolniono, zaś sprawa piątego oskarżonego została wyłączona z oskarżenia.

3 Maja w Krakowie.

Dzień zapowiadał się piękny i zdawało się, że uroczystość 3 Maja uda się wspaniale i imponująco. Rano odegrała pobudkę po ulicach miasta „Harmonia", prócz tego orkiestra studencka gimnazyum św. Anny, przygrywała pod mieszkaniami swych profesorów. W rynku i po ulicach powiewały chorągwie o barwach narodowych. Szkoły ludowe i średnie zwolniono o 11 od nauki. O godz. 11 zabrzmiały wszystkie dzwony po kościołach, nad którymi górował królewski majestatyczny dzwon Zygmunta. Młodzież udekorowała swe piersi biało-czerwonemi kokardkami. O 11 w kościele P. Maryi zebrały się wszystkie cechy z insygniami i sztandarami, dalej Sokół krakowski i podgórski, straż miejska i ochotnicza, włościanie z wieńcami i muzyką bieżanowską, muzyka „Harmonii", reprezentanci miasta i delegaci poszczególnych stowarzyszeń.

Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. prałat Krzemiński, a podniosłe patryotyczne kazanie wypowiedział ulubiony krakowski kaznodzieja, kanclerz biskupi, ks. kanonik Bandurski.

Wieczorem w parku Jordana.

Historya, jakich wiele..

Osoby:

On (wytarte palto, zrudziały kapelusz, na prawym bucie nieznaczne pęknięcie, pod nosem młody wąsik, oczy jak gdyby świeżo nabyte u Czaplickiego).

Ona (kapelusina ze spłowiałemi wstążczynami, parasolka z odłamaną rączką, rękawiczki z palcem serdecznym boleśnie rozprutym, na buziaku mech brzoskwiniowy z rumieńcami dojrzewającej wisienki).

Szlachetny nieznajomy (lakierki z podeszwami nowemi jak do trumny, kapelusz od Zdanowicza prosto z pod prasy, na palcu wskazującym brylant wielkości pięści Wicka socyalika, laska hebanowa ze srebrem, z pod kapelusza wyziera skandaliczna peruka, wąsy uczernione, oczy zagasłe barwy rybiej).

On (z zapałem).

Czy słyszysz drozda i słowika,
Co się drą w gąszczu nad Rudawą?
W mej duszy uczuć fala dzika,
Więc w sercu swem bądź mi łaskawą!
Och, miłość mną okrutna miota,
Żyć pragnę z tobą, oraz z pracą...

Szlachetny nieznajomy (na znak oburzenia pokręca wielką głową na cienkiej szyi).

To ci zabawna ta hołota!
Żenić się chce, nie mając za co!

Ona (spłoniona, spogląda na końce swoich wykrzywionych bucików).

Dobry, poczciwy jest pan Władzio,
Jam niby nie od tego, ale,
Co długo mówić tu.. pan widzi,
Posagu przecie nie mam wcale.
Co prawda wszak ręce mam zdrowe,
Na towarzyszkę duży zapał!

Szlachetny nieznajomy (zgorszony).

Będzie w nią orał jak chłop w krowę...
Ze złości ażem się zasapał!

On (klęka, przyczem ukazuje strasznie podarte podeszwy).

Niczem mi słabość twa niewieścia,
Ufaj mi sercem, luba, szczerem
Mam pensyi blatów aż czterdzieści,
Bo jestem przecie buchalterem.
Ma pani biedy więc nie zazna
Ocieni nas moc uczuć stara...

Szlachetny nieznajomy:

Widzieliście też kiedy błazna?
Ja więcej wydam na cygara!

(nerwowo zaciąga się trabukosem).

Ona (figlarnie).

Mój mężuś z biura gdy powraca,
Ja czekać będę nań z herbatą,
Igiełka w ręku mknie aż caca,
Ludziska mi zapłacą za to...
I tak spokojnie sobie żyjem,
Nie znamy, co to losy łzawe...

Szlachetny nieznajomy, zgorszony w najwyższym stopniu.

Jego bym obił mocno kijem,
Ją oddałbym zaś na poprawę.

On.

Bo tylko ludzie struplészali,
I tylko starzy złotem dźwięczą;
Nam wiosna w duszach ognie pali,
I zwiesza marzeń nić pajęczą.

Ona.

Niech starzec wiekiem pochylony,
Obliczający i „rozumny",
Do grobu niesie mózgu płony,
I składa mądrość swą do trumny.
Nas wiosna w czarów wprawia drżenie,
Precz z wyrachowań i liczb zgrają!

(Ujmują się pod ręce i odchodzą).

Szlachetny nieznajowy.

Szaleńcy ci, jak honor cenię,
Cokolwiek racyi jednak mają!

(Poprawia perukę i zapada w dumania).

Niestety około 11 powstała wichura; czarne chmury zasłoniły błękit nieba i począł padać gęsty, uporczywy deszcz. Wobec tego kulminacyjny punkt uroczystości: pochód na Wawel, mowy przedstawicieli mieszczaństwa, włościan i młodzieży akademickiej oraz złożenie wieńców na sarkofagu Kościuszki musiał odpaść. Zebrana publiczność udała się więc tłumnie z muzykami na kamień Kościuszki, gdzie po odegraniu przez muzyki pieśni narodowych, odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Również nie udał się z powodu niepogody festyn urządzony przez tow. przyjaciół muzyki „Harmonia“ po południu w parku dra Jordana. Jest to dotkliwy cios dla sympatycznego towarzystwa, które na przygotowania przedfestynowe wydało pokaźną sumę.

Potrójne morderstwo w Podgórzu.

Dziś w nocy w Podgórzu przy ul. Kącik zamordowano rodzinę sklepikarza Kleszcza, t. j. samego właściciela sklepiku, jego żonę i dziecko.

Kleszczowa żyje jeszcze. Ze słów jej dowiedziano się, że morderstwa dopuścił się kowal z fabryki powrozów w Podgórzu. — Zbrodniarz przez dłuższy czas brał na kredyt towary w sklepiku zamordowanych, a gdy wczoraj upomniała się Kleszczowa o zwrot pieniędzy, przyszło między nimi do kłótni.

W nocy przyszedł zbrodniarz i zamordował całą rodzinę, prawdopodobnie w nadziei zyskownego rabunku, gdyż mówiono sobie po cichu, że Kleszczowie mają pieniądze.

Marya Kleszczowa liczy lat 23 i była powszechnie lubianą przez sąsiadów.

O godzinie 7 rano **aresztowano na dworcu kolei w Płaszowie domniemanego morderce**, kowala, zatrudnionego dotychczas w fabryce sznurów, nazwiskiem **Wójcika**.

Słowa żyjącej jeszcze Kleszczowej i inne poszlaki rzucają na Wójcika silne podejrzenie, że ohydnego mordu dokonał on, nie kto inny.

Dom pod l. 7 na ul. Kącik oblężony jest przez tłumy ludzi. W całem Podgórzu wieść o morderstwie rozeszła się lotem błyskawicy i wywarła ogromne wrażenie.

W chwili gdy numer oddajemy na maszynę, Kleszczowa żyje jeszcze. Na miejscu spełnienia zbrodni odbywa się komisya sądowo lekarska.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 4-go maja.

KALENDARZ.

Dziś we środę Floryana. — Jutro we czwartek Piusa V. — Pojutrze w piątek Jana w oleju.

Wschód słońca 4 b m. o godz. 4 min 43 — zachód o godz. 7 min. 13 — długość dnia godzin 14 min. 30.

Środa.

Teatr: W miejskim „Eros i Psyche“ powieść sceniczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego o godz. 7·30 wiecz.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Śnieg“ dram w 4 akt. St. Przybyszewskiego o godz. 7.30 wiecz.

Posiedzenia: W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady miejskiej o godz 5 po południu.

Zgromadzenia: W „Czytelni dla kobiet“ (Jagiellońska 5) Walne zgromadzenie Koła I pań Tow. „O własnych siłach“ o godz. 5 popoł.

Z teatru ludowego. We środę 4 maja zapowiada dyrekcya teatru ludowego „Wieczór Śmiechu“. W programie „Piosnki tyrolskie“, „Debiutantka“ monolog humorystyczny p. Cholewicza oraz skrzypce solo i flet solo z towarzyszeniem orkiestry. We czwartek 5 maja odegrane będą „Tajemnice Krakowa“ L. Dolińskiego.

We wtorek 10 maja na benefis ulubionej i wybijającej się wśród trupy teatru ludowego na pierwszy plan, artystki panny Olgi Teodorowicz daną będzie sztuka ludowa „Nieszczęsne kochanie“ osnuta na tle stosunków ukraińskich w 5 aktach ze śpiewami i tańcami.

Piętnastolecie parku dra Jordana. Komitet, zajmujący się urządzeniem jubileuszowych uroczystości, zaprasza wszystkich nauczycieli i przodowników, którzy kiedykolwiek w parku dra Jordana ćwiczenia dziatwy prowadzili, by zechcieli zebrać się we czwartek dnia 5 maja o godzinie 8 wieczorem w górnej sali Sokoła, celem omówienia ich udziału w uroczystości.

Towarzystwo miłośników sztuki. Zawiązało się w Krakowie towarzystwo pod tym tytułem, mające cele pokrewne, jak istniejące we Lwowie Tow. „Ziarno“.

Towarzystwo postawiło sobie za cel popularyzowanie sztuki, rozwijanie i kształcenie smaku artystycznego w jaknajszerszych kołach, aby sztuki piękne, ów kwiat społeczeństw cywilizowanych, weszły o ile możności w nasze życie codzienne, stały się jego częścią, potrzebą konieczną, a nie tylko zbytkiem świątecznym, lub wyłączną własnością ludzi zamożniejszych.

Towarzystwo dążyć będzie do tego celu przez urządzanie wykładów i odczytów z dziedziny sztuki, przedewszystkiem zaś, dając swym członkom (amatorom sztuki) możność rozszerzenia swych wiadomości technicznych w rysunku, malarstwie i rzeźbie pod kierunkiem artystów zawodowych.

Lokal Towarzystwa urządzony jako pracownia malarska, służyć będzie do wspólnej pracy członków.

W dążeniu do urzeczywistnienia swych idei, zaprasza komitet wszystkich do wspólnej pracy, bądź to jako członków zwyczajnych, bądź też jako wspierających; niskość wkładki (1 kor. miesięcznie) umożliwia wszystkim przystąpienie do Towarzystwa.

Zgłoszenia nowych członków przyjmuje i bliższych informacyi oraz projektów statutu udziela P. A. Mayerówna, codziennie od godziny 2—3 po południu przy ulicy Lubicz l. 5 I. p.

Wycieczki włościańskie do Krakowa zgłoszone zostały do zarządu głównego Towarz. „Szkoły ludowej“ przez następujące Koła: Tarnopol 1000 włościan na dni 30, 31 maja i 1 czerwca br.; Brzeżany 400 włościan na dni 28 i 29 bm.; Jasło za pośrednictwem „Kółek rolniczych“ około 500 włościan na dni 14, 15 i 16 bm.; Czortków około 200 włościan na dni 21, 22 i 23 bm. Wycieczkami temi zajmować się będzie Koło im. „Adama Asnyka“. Wielkie trudności napotyka się z uzyskaniem odpowiednich pomieszczeń dla tak znacznej ilości wycieczkowiczów. „Koło“ uzyskało dotychczas kwatery w krużgankach OO. Franciszkanów, Paulinów i XX. Misyonarzy. Dzięki przychylności prezydyum miasta i magistratu, udało się uzyskać od wojskowości na sezon wycieczkowy 5000 sienników, derek i poduszek. — Trudną też do rozwiązania jest sprawa wyżywienia tak licznych rzesz pielgrzymów — ze względu choćby na brak większych sal. Powstała więc specyalna komisya gastronomiczna i oprowadzająca ich po mieście.

Prócz wycieczek włościańskich, zapowiedziane są też do Krakowa liczne wycieczki młodzieży szkół ludowych i gimnazyalnych; opiekę nad temi wycieczkami obejmie osobny komitet z drem Jordanem na czele.

Uroczysty wieczór w „Sokole“ który się odbył wczoraj ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja, zgromadził jak zwykle liczne obywatelstwo; wśród znacznego umundurowanego orszaku druhów, zauważyliśmy druhów z Podgórza i druhów — włościan z Bieńczyc. Krzesła zajęły w przeważnej części panie, weterani z r. 1863 i duchowieństwo, zaś miejsca stojące młodzież akademicka i szkół średnich. Słowo wstępne wypowiedział znany i lubiany poeta-rzemieślnik p. Adam Staszczyk. Wskazując na znaczenie Konstytucyi i na błogie skutki tejże, które dotąd trwają zakończył apelem do młodzieży, zagrzewając ich do pracy i wytrwania, bo na ich karkach spocznie kiedyś obowiązek policzenia się z ciemięzcami z nad Newy i Sprei. Poetyczne i gorące patryotyzmem przemówienie przyjęto burzą oklasków. Dwa razy śpiewał „Chór akademicki“ zdobywając należne uznanie. Ogólnie podobał się również śpiew panny Mayerównej (zamiast programem objętej gry fortepianowej p. Baczyńskiej) i potężny głos p. Isakowicza. Piękny historyczny odczyt wygłosił docent Uniw. Jagiell. dr St. Grabski. Szkoda tylko, że odczyt był za długi a przytem zanadto naukowy, a więc przy takiej uroczystości i nużący i za mało popularny ze względu na różnorodne audytoryum. Orkiestra amatorska Sokoła pod kier. druha Urygi odegrała „Wieniec Polski“ i poloneza „Jeszcze nie zginęła“. Wieczór skończył się o pół do 11 w nocy.

Morderstwo z zazdrości. Późnym wieczorem dnia 2 bm. przyszedł Stanisław Henek, 21-letni czeladnik szewski, do kuchni w odwiedziny do swojej kochanki Agaty Łączównej, służącej przy ul. Starowiślnej l. 32. W czasie rozmowy przyszło między Henkiem a jego kochanką do kłótni. Henek wyrzucał dziewczynie kokieteryę i niewiarę, na co dziewczyna odpowiadała drwinami, któremi Henek doprowadzony do szału, począł się z nią szarpać, nie szczędząc słów obelżywych. Wreszcie tracąc przytomność z gniewu, dobył scyzoryka i zadał nim siedm ran biednej dziewczynie w brzuch. Z krzykiem o ratunek wybiegła dziewczyna, cała zbroczona krwią, do sieni, wzywając sąsiadów. Lecz nim dobiegła do drzwi, upadła omdlała na kamienną posadzkę w sieni. Wnet zbiegli się sąsiedzi i poczęli cucić dziewczynę, a równocześnie zawiadomiono Tow. ratunkowe o wypadku. W kilka minut przybyło Tow. ratunkowe, które odwiozło bezprzytomną do kliniki chirurgicznej, gdzie o godz. 2 w nocy dziewczyna skonała.

Henek, skoro zobaczył krew swej kochanki, przeląkł się okropnie i porzuciwszy scyzoryk, wybiegł szybko z kamienicy i pędził przed siebie, aż wreszcie wpadł do jednego z szynków w Podgórzu, gdzie począł pić i gdzie go też w jakiś czas przyaresztowano.

W policyi „pod telegrafem“ śledztwo prowadzi p. nadkomisarz Balicki. Henek opowiadał całe zajście wśród bezustannego płaczu.

Henek ma lat 21; jest to młody chłopak, bez zarostu, z długiemi włosami, z wyglądu sympatyczny, jest on jednak kaleką: lewą nogę ma sparaliżowaną i chodzi przy pomocy kuli. Do czynu przyznał się w zupełności i bardzo szczegółowo podał do protokółu przebieg krwawego zajścia.

Przed dwoma laty poznał się z Łączówną i nawiązał z nią stosunek miłosny, którego owocem było dziecię, liczące obecnie 6 miesięcy. Henek podał, że wcale nie starał się o miłość Łączównej i że raczej ona mu się narzucała. Gniewało go to zawsze, że kochanka jego ma przed nim jakieś sekrety, że kokietuje innych, a że przed poznaniem się z nim miała już nieślubne dziecię, więc podejrzywał ją, że i teraz ona go zdradzała. Gdy jednak przychodził do niej i robił jej wymówki z tego powodu, Łączówna umiała go zawsze ułagodzić.

W dniu krytycznym przyszedł Henek do

Łączównej i począł jej znowu wyrzucać jej prowadzenie się. Łączówna jednak już nie chciała dalej romansować z Henkiem i odpowiadała mu z drwinami, aż wreszcie ambitny chłopak w ślepym szale chwycił za nóż.

Łączówna liczyła lat 25, nie była przystojną, ale jak do protokołu zeznał „przyjemną“.

Ś. p. dr Fr. Kluczycki, jedna z najsympatyczniejszych postaci kolonii polskiej Wiednia, powróciła 2 maja do rodzinnego Krakowa na to, aby spocząć na wieki pod drzewami ustronnego zwierzynieckiego cmentarza w grobach rodzinnych. Dr Franciszek Kluczycki, wychowaniec Jagiellońskiego uniwersytetu, był powszechnie znanym w Wiedniu i powszechną też cieszył się sympatyą nietylko wśród gromadki Polaków wiedeńskich, ale i w świecie wiedzy, wśród przedstawicieli której miał cały zastęp szczerze życzliwych sobie, czego dowodem były wieńce od grona lekarskiego Wiednia i kilku stowarzyszeń tamecznych. Młody, bo liczył zaledwie lat 30, zamożny, cieszący się poparciem najwyższych sfer polskiego społeczeństwa, pełen zawsze serca dla wszystkiego co polskie, dopomagał radą i czynem każdemu, kto w imię tej zwrócił się do niego. — Któżby z kolegów, kto z Polaków wiedeńskich mógł go zapomnieć?! Pokój tej czystej i jasnej duszy, pokój temu rzadkiej dobroci sercu!

Zbłąkanego chłopczyka, około 4 letniego przyprowadził wczoraj do dyrekcyi policyi kapral pol. Stepniczek.

Znaleziono. W hotelu Pollera znaleziono wczoraj rano złotą szpilkę do krawatki z brylancikami i opalem. Właściciel może ją odebrać w administracyi „Nowin“ gdzie została złożoną.

Zgubiono. P. Piotr Biel, w niedzielę jadąc tramwajem zgubił zegarek srebrny o 3 kowertach i dewizkę w kształcie paska z wisiorkiem sokolim. Znalazca proszony jest o oddanie w dyrekcyi policyi, lub w mieszkaniu poszkodowanego ul. Długa 32.

P. Helena Dąbrowska zgubiła wczoraj pugilares z kwotą 72 koron.

P. Marya Weber zgubiła także wczoraj złoty damski zegarek emaliowany.

Niespokojna aresztantka. Prawie co tydzień odwiedza przymusowo aresztą policyjne „pod telegrafem“ znana złodziejka i awanturnica Marya Ziarko. Wczoraj też pod zarzutem kradzieży została Ziarko przyaresztowana, czem strasznie oburzona zrobiła najpierw okropną awanturę w kaźni, a następnie wybiła dwie szyby. Ziarko jest plagą krakowskiej policyi.

Samobójstwo żołnierza. W Prądniku Czerwonym zastrzelił się wczoraj o godz. 8 rano, żołnierz 13 pułku piechoty z 1 kompanii, nazwiskiem Fryderyk Król, rodem z Krakowa.

Stowarzyszenie opodatkowanych udziela porady w każdą środę od godz. 6—7 wieczór w sali Tow. zaliczkowego przy ulicy Szewskiej 16.

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów odbywało się dosłowne odczytywanie interpelacyi i wniosków, a następnie imienne głosowanie.

Niemcy i sanacya parlamentu.

Wiedeń. Dziś odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich. Przewodniczący dr Gross złożył sprawozdanie o konferencyach komitetu z komisyą parlamentarną Koła polskiego. Koło polskie nie przedłożyło w tej sprawie konkretnych wniosków, zdążających do porozumienia między Niemcami a Czechami, wyraziło tylko zdanie, że należy na jednem z najbliższych posiedzeń Izby postawić sprawę regulaminu, jako pierwszy punkt porządku dziennego, pod warunkiem, że Niemcy na to się zgodzą. Komitet uchwalił pozostawić decyzyę poszczególnym grupom niemieckim. Narady odbędą się jutro.

Wojna rosyjsko-japońska.

Szczegóły o bitwie pod Kiulienczeng.

Tokio. Biuro Reutera donosi pod datą 2 maja: Gdy Japończycy wczoraj rano wzięli w posiadanie szereg pagórków leżących na południowym brzegu rzeki Iho pomiędzy Josziko a Kiulienczeng, Rosyanie ustawiając się po raz drugi na pagórku na północny wschód od Kiulienczeng stawili opór. Japończycy wyruszyli trzema drogami przeciw nim i obsadzili linię pomiędzy Antung a Liuszi-kazi. **Gwardya cesarska objęła Rosyan z trzech stron** i zabrała pozycyę rosyjską. Koło godz. 8 wieczorem, po ogromnie zaciętej walce, którą trzeba było stoczyć z każdym żołnierzem z osobna, w ręce Japończyków wpadło razem **20 dział wraz z amunicyą oraz wielka ilość żołnierzy**. Rosyanie cofnęli się w kierunku Fengwangczeng.

(*Telegramy inne mówią o 800 jeńcach.*)

Wiedeń. (B. kor.). Japońskie poselstwo w Wiedniu otrzymało sprawozdanie jenerała Kuroki z doniesieniem, że w walce koło Kiulienczeng po stronie rosyjskiej brała udział cała trzecia dywizya, oraz 22 i 24 pułk szóstej dywizyi piechoty, strzelcy i brygada kawaleryi jen. Miszczenki, dalej 40 dział i maszynowe karabiny. Straty japońskie oceniają najwyżej na 700 ludzi; ogółem zdobyli Japończycy 28 dział szybko strzelających, oraz wielką ilość broni i amunicyi. Ogień ciężkich dział polnych japońskich był bardzo skuteczny. Według doniesienia zabranego do niewoli oficera rosyjskiego, obaj dowódcy rosyjscy są ranni. Rosyanie stracili 800 ludzi.

Londyn. (B. kor.). Japońskie poselstwo ogłasza następujące sprawozdanie jen. Kuroki z d. 1 maja po południu.

Nieprzyjaciel stawiał zacięty opór naszemu pościgowi i wyrządził nam ponownie dotkliwe straty, 300 ludzi. Walczył on z wielką odwagą, aż w końcu dwie rosyjskie baterye straciły zupełnie obsługę i konie. Wówczas dopiero wywiesili Rosyanie białą flagę i poddali się. Wzięci do niewoli oficerowie opowiadają, że poległ jenerał Kasztaliński, oraz komendanci 11 i 12 pułku piechoty, jakoteż lekkiej artyleryi. Także inni wyżsi oficerowie zginęli lub są ranni. Wielu zbiegłych powróciło i poddało się. Ogólna liczba wziętych do niewoli wynosi 30 oficerów, 300 podoficerów i żołnierzy. Nasze straty każę dopiero stwierdzić.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio, uzupełniając sprawozdanie jen. Kuroki: Rosyjscy kanonierzy przed poddaniem się zagwoździli działa. Z trzydziestu wziętych do niewoli jest rannych dwudziestu, z trzystu żołnierzy, sto. Naczelny lekarz armii japońskiej podaje liczbę rannych i zabitych Japończyków na **798**.

Nowy atak na Port Artura.

Tientsin. (B. kor.). Rosyjskie władze otrzymały wczoraj po południu wiadomość, że japońskie okręty handlowe z ogromną chyżością ruszyły ku wejściu do Portu Artura z zamiarem zamknięcia go, zostały jednak przez rosyjską flotę zniszczone. Wejście jest wolne.

Petersburg. (B. kor.). Słychać tu, że 8 japońskich branderów i 2 torpedowce usiłowały ubiegłej nocy zbliżyć się do Portu Artura i założyć miny, ale zostały zniszczone. Oficyalnego potwierdzenia dotąd niema

Petersburg. (B. kor.). Specyalny sprawozdawca rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą:

O godz. 1 w nocy zauważono pięć japońskich łodzi torpedowych, jako też kilka okrętów handlowych. „Giliak“, „Gremiaszczyj“ i „Odważnyj“ rozpoczęły ogień i zmusiły torpedowce do cofnięcia się na pełne morze.

Wkrótce potem od południa ujrzano znowu japońskie okręty. Na czele jechał brander, który zbliżał się do wejścia portowego. O godzinie 1-ej min. 20 zatopiono go.

O godzinie 1·45 zjawiły się znowu dwa brandery, które również zostały zatopione

O godzinie 2·25 ujrzano ponownie cztery brandery, z których trzy najechało na nasze miny. — Dwa natychmiast wyleciały w powietrze, podczas gdy pozostałe dwa zatopił ogień z bateryi naszych i statków. Pancernik „Askold“ brał udział w walce.

O godz. 2·40 ujrzano dalsze trzy brandery. Jeden z nich najechał na minę, drugi rozbił się na wyspie, a trzeci zatonął pod gradem strzałów.

Zaraz na początku walki admirał Aleksiejew z szefem i członkami sztabu jeneralnego udał się szalupą na pokład okrętu „Odważnyj“. Walka trwa dalej.

Petersburg. Specyalny korespondent rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura, d. 3 bm.

O g. 4 m. 15 rano ukazał się jeden torpedowiec japoński, a potem jeszcze cztery, z których dwa zatopiliśmy strzałami, zaś dwa torpedowce uszkodzone nieprzyjaciel uprowadził. Z branderów strzelano z dział, jakoteż z karabinów maszynowych. Załoga zatopionych branderów ratowała się szalupami, które wypływały na pełne morze. Załogi te po większej części zginęły lub zostały wzięte do niewoli i rozbrojone.

Z brzaskiem dnia zauważono na masztach i kominach zatopionych okrętów jeszcze kilku żyjących Japończyków. Wysłano natychmiast z portu i z okrętu szalupy i wyratowano 9 ludzi, z narażeniem życia wskutek wielkiej fali.

Podczas ataku branderów okręty nieprzyjacielskie manewrowały reflektorami.

Rano zauważono w oddali więcej niż 10 nieprzyjacielskich torpedowców. O g. 9·30 rano sygnalizowano, że cała japońska eskadra znajduje się w pobliżu.

Z brzegu przypatrywały się bitwie tłumy ludności, co dowodzi pokojowego usposobienia mieszkańców.

Namiestnik odracza podróż do Krynicy.

Lwów. (Tel. pryw.). Zamierzony na dzień 5 b. m. wyjazd namiestnika hr. Potockiego do Krynicy, został na późniejszy termin odłożony.

W teatrze miejskim dnia 4 b. m. **Eros i Psyche** powieść sceniczna w 7 odsłonach, napisał Jerzy Żuławski, muzyka Jana Galla. Obrazy: W Arkadyi, Zmierzch bogów, Pod krzyżem, Rinascimento, Przez krew, Dzień dzisiejszy, Wyzwolenie.

Psyche, arkadyjska królowa	Pp. Mrozowska
Blaks, parobek	„ Sosnowski
Eros, bóg	„ Andruszewski
Arystos	„ Jednowski
Charmion	„ Zawierski
Laida	„ Sulima
Stary niewolnik	„ Walewski
Ksieni	„ Wolska
Kapelan klasztorny	„ Stępowski
Arminio, rzeźbiarz i architekt	„ Sobiesław
Girolamo, poeta i malarz	„ Bończa
Delaroche	„ Zawierski

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telef. 412.